Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Z rozlewisk Polesia — wiosną. Fot. Andrzej Dobrski.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

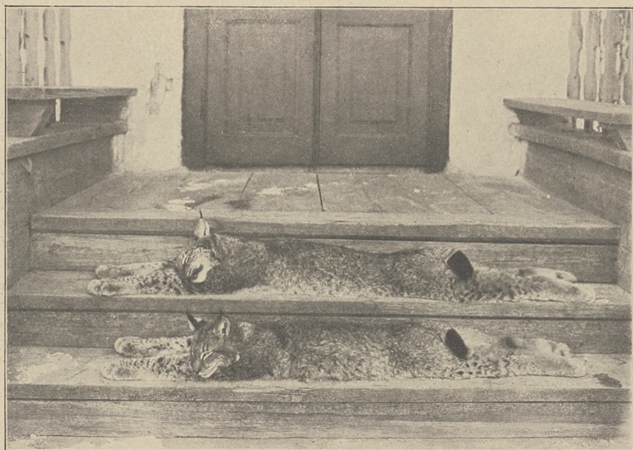
Nr. 16 (671) 16 KWIETNIA 1932 R.

Prośba o fotografje.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych, posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęć, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".



Rysie. Z polowań w lasach maj. Karasin.

FRAGMENTY.

(Z CYKLU: WIOSNA). *)

Szczera przyjaźń z p. Antonim B., właścicielem Smołodówki i Maniewicz, oraz wielka zażyłość z jego rodziną otwarła mi „sezam" do biegających, latających i pływających skarbów, ukrytych w kniejach, na łąkach i na rybnych stawach, oraz przyczyniła się do zdobycia ogólnej sympatji fraucymeru smołodowieckiego dworu i wyjątkowych względów leśnej służby. Za najbardziej cenną uważam przychylność zasługującego na specjalne wyróżnienie szefa wszystkich referentów spraw łowieckich, doskonałego tropiciela, „obsadczyka" i pomocnika w moich włóczęgach łowieckich po terenach pana B., — starszego gajowego, Zawadzkiego, którego zaliczam do ostatnich w dzisiejszych czasach mohikanów leśnej straży, posiadających, oprócz wysokich zalet sumiennego wypełniania obowiązków i poważnego zasobu wiadomości z zakresu wiedzy myśliwskiej, iskrę szczerego zapału i żyłkę prawdziwego umiłowania łowów. Zawadzki z jednakową ochotą i przejęciem się brnie po gęstem, cuchnącem błocie, prowadząc do wysepki kszyków, tropi odyńca, wygodnie spoczywającego po trudach nocnych podróży na miękkiem łożu mrowiska, okłada i fladruje wilka, podsłuchuje i obsadza głuszca, lub buduje zdrętwiałemi od zimna rękami budkę na cietrzewim toku. Słowo „polowanie", wypowiedziane przez dziedzica, jest dla wiernego gajusa hasłem, zapowiadającem nie tylko konieczność pokazania swych zdolności, lecz i sposobności zakosztowania kropelek upajającego wina, którem puhar po brzegi wypełniony wychylają goście myśliwi. Z nieufnością spoglądałby Zawadzki na myśliwego, któryby wynosił pod niebiosa piękno toków głuszcowych, a z pogardliwą wyrozumiałością traktował o tokach „cieciewierzy". A jednak jakże często nawet weterani łowiectwa, — słynni i pod wszelkiemi względami godni uznania myśliwi z pobłażliwym uśmiechem odzywają się o weselnych, zbiorowych igrzyskach ślicznych ptaków, ożywiających nasze smętne obszary leśne i gotowi są skruszyć kopję w śmiertelnym boju z „profanem", któryby odważył się przyznać, że toki głuszców o wiele są piękniejsze w barwnych opisach, niż w rzeczywistości. My — starsza generacja — zapominamy, że nasze poglądy na zasady piękna łowów, hartowane w ogniu doświadczenia, nasze przygody łowieckie i nakazy naszej etyki, obowiązującej myśliwego — spełniają szczytne zadanie nasion, ręką siewcy zasiewanych na żyznym gruncie wyobrażeń młodego pokolenia myśliwych, wzorujących się na czynach swych ojców. Głoszone przez nas błędne lub niejasne założenia dezorjentują wrażliwą młodzież i sprowadzają na manowce jej pierwsze kroki po dro-

*) Rozpoczynamy druk „Fragmentów", stanowiących całość z pracami p. gen. Stanisława Skrzyńskiego, zamieszczonemi w Nr. Nr. 30, 31, 32, 33, 34 i 35 z roku ubiegłego. — Przyp. red.

dze do zaznajomienia się ze sztuką łowiecką, i do zrozumienia tych przyczynków, które uszlachetniają zamiłowanie do myślistwa i uświęcają prawo odbierania życia licznym zastępom bezbronnych istot, nawet w okresie wezbrania ich żądz i ich upojeń miłosnych. Z tych względów gloryfikowanie polowania na głuszce i negowanie piękna polowania na tokach cietrzewi nie jest pożądane.

Jeżeli chodzi o sumę pełnych emocji przeżyć, złożoną z delektowania się pięknem natury i z odczuwania wrażeń łowieckich, to obydwa rodzaje polowań posiadają wspólne cechy, których jednakowości nie zechce uznać tylko stronniczy sąd zapalonego zwolennika tezy: „hors concours". Gdyby poważny i prawy myśliwy został powołany do zbadania kwestji, któremu z omawianych polowań należy oddać palmę pierwszeństwa, oraz które jest piękniejszem, gdyby zmuszony był do wydania opinji umotywowanej bez względu na osobiste sympatje lub animozje, to kto wie czy ekspertyza ta nie nadszarpnęłaby znacznie osławionych praw ordynata naszych kniei i nie zachwiałaby tronem, przed którym kapłani kultu głuszcowych toków niezmordowanie kadzą odurzającemi wonnościami i składają całopalne ofiary z Bogu ducha winnych obrońców praw młodszego brata — cietrzewia. Według wszelkiego prawdopodobieństwa skrupulatne rozpatrzenie wszystkich decydujących czynników dałoby wynik bardziej korzystny dla cietrzewia. Ilość tak wzrokowych, jak i słuchowych wrażeń jest prawie równoznaczna. Chociaż unieruchomiony w budce myśliwy jest ograniczony w stosunkowo krótkotrwałej obserwacji budzenia się natury w czasie zmagania się mroków nocy z przebłyskami świtu, lecz ma za to rekompensatę w oglądaniu przez czas dłuższy całej krasy zwycięskiego pochodu słońca. Chociaż swoiste piękno podsłuchów jest wyłącznym przywilejem głuszcowych toków, a tajemniczość otoczenia, trudności zbliżenia się i zabiegi w odszukaniu sylwetki grającego ptaka, tkwiącego gdzieś tam, w jednem miejscu, — posiadają niezrównany urok, jednak widok pełnych życia, ruchu, ognia i barw turniejów uganiających się po tokowisku cietrzewi, w połączeniu z długością czasu trwania widowiska, — jest niewymownie czarujący. Jeżeli zastanowić się nad znaczeniem wrażeń słuchowych, to jakże ubogiemi dla ucha słuchacza przedstawiają się tak wokalne zdolności głuszca, jak i orkiestra leśnych muzyków, przygrywająca koncertantowi, w porównaniu z różnorodnością śpiewów i dźwięków, pod akompanjament których ruchliwy i pełen wdzięku minstrel — cietrzew i werwą wykonania swych arji, i siłą głosu mógłby zagłuszyć śpiew chóru najmniej dziesięciu głuszców. Samo się przez się rozumie, że różnorodność, bogactwo i dobór głosów skrzydlatej rzeszy zależy od czasu tokowania, oraz od miejscowości na której znajduje się tokowisko, jednak posłyszane podczas polowania na głuszca wszystkie odgłosy, za wyjątkiem jego pieśni, prawie zawsze stanowią integralną część wielkiej wiosennej opery, wystawianej przez liczny zespół artystów — cietrzewi. Kardynalna różnica między polowaniami na głuszca i na cietrzewia w czasie toków polega przeważnie na tem, że w pierwszym wypadku upragniona zdobycz — głuszec skazana jest na oczekiwanie myśliwego, znajdującego się w ruchu, w drugim zaś — myśliwy czyha na zdobycz — cietrzewia, przenoszącego się z miejsca na miejsce. Co się zaś tyczy zapatrywania, że nieraz ciężkie przejścia i przygody, wynikłe z trudności podejścia na pewny strzał do grającego głuszca, są największą podnietą i podstawą wszystkich wrażeń, oraz nadają polowaniu specjalny smak zakazanego rajskiego owocu, to dla zetknięcia się z prawdziwemi, a nieokrzyczanemi trudnościami, dla zakosztowania rzeczywiście nadzwyczaj przyjemnego smaku zakazanego dla większości myśliwych owocu, a wreszcie dla doświadczenia własnych umiejętności — warto spróbować podchodu do tokującego w lesie cietrzewia, aby następnie pochlubić się zdobytą w ten sposób lirą.

Oto, jakby się przedstawiało porównanie bez wielkiej ujmy dla głuszca i bez wielkich przewag dla cietrzewia. Obydwa są piękne i wspaniałe, obydwa są warte nieprzespanych nocy, mozolnych trudów, tęsknych marzeń i pożądań myśliwego. Głuszec — to sławny rycerz, zakuty od stóp do głowy w stalową zbroję, dumny i pewny swej mocy; przeto i godowa pieśń jego, tłumiona spuszczoną przyłbicą, jest mało harmonijna i przyciszoną, oraz dźwięczy stalowym podźwiękiem. Cietrzew zaś — to wesoły, odważny i hałaśliwy junak, towarzysz z pod lekkiej chorągwi, w każdej chwili gotowy i do wypitki i do wybitki, czy to w kupie, czy w pojedynkę... a więc i miłosna pieśń jego jest zawadjacka, gromka i hulaszcza.

Niechże wszystkie tarcia, wynikające na tle różnicy zapatrywań na wyjątkowe piękno ulubionego rodzaju polowania, łagodzi i usuwa przeświadczenie, że każdy rodzaj polowania, na każdą zwierzynę, jest najpiękniejszy, gdy w duszy myśliwego, zaabsorbowanego w danej chwili łowami, szlachetne i wzniosłe zamiłowanie potrąca o struny harfy skomplikowanych uczuć, która rozbrzmiewa dziękczynnym hymnem szczerych wrażeń ku uczczeniu natury i jej piękna. Niestety, zawdzięczając ludzkiej ułomności, każdy rodzaj polowania z łatwością może być oszpeconym i zależnie od używanych przez myśliwego sposobów zdobywania trofeów wzbudza smutek, niesmak, lub nawet odrazę. Lecz i na to znajdzie się odtrutka: dla błądzących z powodu uniesień namiętności — ich własne sumienie, dla notorycznych gwałcicieli etyki i estetyki łowieckiej — publiczne piętnowanie ich czynów bez osłonek i bez żadnych względów czy przyjaźni, czy to urodzenia i stanowiska.

— — — — — — — — — — —

Należało przejść do budek nie więcej niż trzysta kroków uciążliwej drogi. Prowadzeni przez Zawadzkiego, we trójkę: pan Antoni, pan D. i ja, brnęliśmy przez bagnistą łąkę, wymacując na oślep twardsze miejsca i podpierając się brzozowemi kijami. Nikłe światełko latarni niebardzo nam pomagało, a i na nie sarkał Zawadzki, gdyż, jak twierdził, „ciećwierze" jeszcze z wieczora wylatywały na tokowisko i tam nocowały na kępkach. Posuwaliśmy się w nieprzejrzystych zwojach mgły. Prowadził nas Zawadzki bardzo wolno: widocznie bał się skompromitować i stracić orjentację. Często gubiliśmy się i nawoływaliśmy opieszałych. Młody myśliwy, pan D. szybko wykończył się i ustał. Musieliśmy go holować, straciliśmy sporo czasu na odszukanie budek, nie mało też narobiliśmy hałasu, lecz wreszcie każdy dotarł do swojej

budki i w niej zasiadł. Jeszcze nie odezwało się żadne stworzenie, a już zbudzony, lecz nie strwożony naszem przejściem cietrzew — „tokar" (tokowik) zaczął leniwie „czszufykać". Niewygodne było siedzenie. Opadająca mgła, jak zgęstniała ciecz, sączyła się przez chojary budki i osiadała wodnym pyłem na twarzy, na rękach, na ubraniu i na dubeltówce. Każdy ruch ciała wywoływał niezwłocznie opadanie rzęsistych kropel, a dotyk zwisających zmoczonych gałązeczek do twarzy, oraz ciągły niepokój, aby uchronić lufy od zalania wewnątrz, nie dodawały uroku wyczekiwaniom w dość ciasnej budce. Zwykle poprzedzające tokowanie głosy, liczne i różnorodne, obecnie skąpe, tłumione zwartą masą jakby skondensowanej wilgoci, były zmienione nie do poznania. Zduszone echo ledwie podnosiło odgłosy dalekich, matowych uderzeń młotkiem po pełnym, miedzianym kotle: — to dźwięczne i donośne okrzyki heroldów — żórawi, głoszących wszem i wobec wszystkich o odbywających się igrzyskach weselnych, załamywały się w kłębach mgły i zatracały swą moc i piękno. W przelotnym syku i w chwilowem, zdławionem rechotaniu trudno było rozpoznać gwizd śmigłych skrzydeł uciekającej kaczki i namiętne groźby — skargi goniącego ją kaczora. Niewidoczny „bekun" (bekas) grał w powietrzu skrzydełkami, jak marny komar, a jego dulcynea, górująca siłą gardziołka nad wszystkiemi łaknącemi wiosennych pieszczot płasiemi samiczkami, przywoływała kochanka, zamiast donośnego skandowania, nędznym klekotem bezdźwięcznej kołatki. Jak ordynarne ćwierkanie wróbla, przedziera się poprzez tumany mgły pieśń skowronka, nucącego, nad pobliskiem „wistrowiem" (wyspa ornej ziemi) przedranną dziękczynną modlitwę, oczekiwaną z niecierpliwością przez sposobiące się do walki i miłosnych zdobyczy cietrzewie. Niezwłocznie, jak na pobudkę, doświadczony dyrygent — stary tokowik dał głos i zatrzepotał skrzydełkami; odpowiedział mu drugi.... trzeci odrazu zagruchał... zabełkotał; czwarty, najbardziej skory do zapasów, z bojowem syczeniem spadł w pobliżu pierwszego; odezwał się piąty, potem szósty ... dziesiąty. Tok między budkami rozgrywał się w całej pełni. Tokowało kilkadziesiąt kogutów. Jednak, jakby przytłoczone wielkim ciężarem, wszystkie dźwięki głosów i odgłosy ruchów tokujących ptaków były pozbawione harmonijności i werwy. Niebo rozjaśniało się, jak olbrzymi ekran od stopniowo zbliżającego się ukośnego snopu światła oddalonego reflektora, coraz bardziej żarzącego. Górą mgła rzedła... znikała. Ranek zapowiadał się słoneczny. Zwolnione z więzów mgły powietrze miljonami tonn gniotło ją w dół ku ziemi, prasowało w falującą masę i niezmordowanie wtłaczało z powrotem w mokradła łąki. Przez otwory w budce już można było zauważyć na moment — wznoszące się ponad uczepionem ziemi pasmem mgły mlecznosinej — sylwetki podskakujących lub podlatujących ptaków; tokowisko huczało, jak ul zaniepokojonych pszczół. Zbliżał się moment, gdy wszystkie żyjące istoty, za wyjątkiem człowieka, składają hołd codziennym narodzinom słońca, witając je skupionem, podniosłem milczeniem i korząc się w bezruchu przed wielkim majestatem światła i ciepła, aby następnie wybuchnąć radością i rozgłośnym zachwytem. Dziwny nastrój ogarnia wtedy duszę. Jakaś niezrozumiała tęsknota, jakieś nieznane pragnienia, jakieś niezbadane nakazy, nieuchwytne urojenia i rzewny smętek przysłaniają rzeczywistość, oplątują siecią wzruszeń i wloką w krainę czarowną, której ani nazwać ani odtworzyć, ani uświadomić sobie nikt nie potrafi. Może osobliwość chwili i możny wpływ ciągle zmiennych wrażeń piękna niweczą chęci do analizowania swych uczuć, a może przejaw władnego atawizmu wciela się na chwilę w teraźniejszość istnienia, unicestwia ją i kreśli w zamglonej świadomości rozlewne szkice najdawniejszej przeszłości, gdy fizycznie upośledzony przez matkę - naturę praszczur człowieka trwożliwie i czujnie spędzał noce, tęsknie oczekiwał upragnionego dnia i bił bałwochwalcze pokłony słońcu, w którego promieniach czuł się bezpieczny i szukał żywności.



Pierwsze kaczki. Fot. A. Szaszkiewicz.

Łąka kurzyła się szarawym, przeźroczystym dymkiem, — resztką opadłej mgły. Po tokowisku uwijały się żwawe grupki cietrzewi. Zależnie od donoszącego się z różnych miejsc kwoktania cieciorek, pojedyńcze koguty przenosiły się z miejsca na miejsce. Tuż przy mojej budce usiadła cieciorka, rozejrzała się dokoła i, jakby nie zwracając uwagi na nadlatujących ze wszech stron kawalerów, zaczęła coś skubać u swych nóżek, a kokieteryjnie wyginając szyjkę, z wdziękiem przekręcała główkę i boczkiem przypatrywała się miejscu dziobania, jakgdyby wyłącznie tam znajdowało się to, co było jedynie godne jej zaciekawienia i uwagi. Nadobna „pokusa" ściągnęła do siebie większość tokujących w pobliżu kogutów, które ze wszech sił starały się wykazać swą dziarskość i temperament. Zgiełk zajadłych potyczek, latające w powietrzu białe i czarne piórka, gwałtowne ruchy gromady walczących między sobą ptaków, szalone tempo muzyki tokowania i obecność jednej tylko przedstawicielki płci pożądanej, napozór dziewiczo skromnej i obojętnej na cały wywołany przez siebie rozgardjasz — tworzyły obrazek, od którego biła łuna płonącej żagwi życia, nabrzmiałego namiętną potęgą twórczych nakazów wiosny.

Z łatwością mogłem zestrzelić parę sztuk, lecz skrępowany umową nie strzelać do „szabasu", czekałem cierpliwie. Nieoczekiwanie zagrzmiał wystrzał, zagwizdały śruty, tokowisko zamilkło i za chwilę obok budek już nie było ani jednego cietrzewia. To odmo-

wiły posłuszeństwa nerwy pana D., który nie wytrzymał próby, uległ pokusie i w najnieodpowiedniejszej chwili wygarnął do „moich" cietrzewi. Spłoszone strzałem cietrzewie przeniosły się na bardziej oddalony od budek teren tokowiska i, po „szabasie", ze zdwojoną energją przystąpiły do dalszego ciągu turniejów, niestety poza dosięgalnością strzału. Wszystkie starania Zawadzkiego, który kombinowanemi ruchami od lasu chciał podpędzić bliżej do budek tokujące gromadki, zawiodły z kretesem. Chytre „cieciwierze", nie opuszczając tokowiska zmieniały miejsce, niezmiennie omijając przedpole budek. Musieliśmy zaniechać jałowego oczekiwania i wyruszyć do domu. Powrotna droga przez bagno, w blasku i cieple słońca, przy chóralnej pieśni nieprzestających tokować cietrzewi, była o wiele mniej uciążliwa. Narazie pogodny, słoneczny nastrój omraczała sylwetka pana D., który pogrążony w smętnej zadumie, wlókł się, jak struty. Miał jednak szczęście winowajca naszego braku trofeów: prawie przy wyjściu z bagna natknąłem się na starego cietrzewia, który widocznie dostał dobre śruty, a że to i dystans był znaczny, i opierzenie miał mocne, pociągnął do lasu, przeleciał jeszcze spory szmat przestrzeni i padł szczęśliwym trafem na szlaku mego powrotu, aby skutecznie poprawić skwaszony humor pana D. Okaz wyjątkowo pięknego cietrzewia zdobi obecnie gabinet pana D., który teraz z namaszczeniem głosi, że strzelać na toku przed „szabasem" nie należy.

(D. c. n). STANISŁAW SKRZYŃSKI

NA CIĄGU.

Zbliża się wieczór... Spokój dookoła,
tylko w olszynie drozdów świst wystrzela.
Oparem wiosny dyszy ziemia goła,
zanim ją upstrzy traw dywan i ziela.

W zachodniej stronie tarcza złota gaśnie,
schodząc wciąż niżej, za liliową chmurę,
lecz jeszcze świeci jaskrawo i kraśnie
przez cienie olszyn, zimne i ponure.

Noc wciąż się zbliża... Ale drozdy kwilą;
czasem cyranka kwaknie tuż, w przelocie...
Wszystko jest mgnieniem i wszystko jest chwilą...
To znów zabuczy bąk w dalekiem błocie.

Myśliwy cicho, ścieżką już znajomą,
doszedł do miejsca, gdzie stoi co roku:
w lewo, pod górę, gaj wznosi się stromo,
halizna przed nim i z prawego boku.

Doszedł; oczyma wywiad baczny czyni:
w wierzchołkach olszyn coraz to mniej złota.
Noc wciąż się zbliża, pani i władczyni,
i zmysły w dziwne przywidzenia mota.

Gaj jest już w cieniu... Naraz za plecami —
ciche chrapnięcie... Zwrot wtył i błysk wzrokiem:
coś sunie cicho, płynie wierzchołkami...
I rozminęło się z myśliwca okiem.

Więcej uwagi! Niebo jasne jeszcze...
Wzrok wytężony, a słuch szmery wchłania;
ciałem myśliwca idzie prąd, jak dreszcze...
Tiro! Od przodu ptak znów się wyłania...

Chrapie, zygzakiem mija olch ramiona,
chwilę zawisa i znów płynie dalej...
Przyrzut..., strzał..., ogień..., huk..., mrok... i szalona
radość w myśliwca tętnie głośno wali:

Ptak mroku, cichy, tajemniczy, miękki
spadł z echem strzału, co się jeszcze błąka.
Myśliwy dopadł, wziął ptaka do ręki...
Każdy nerw drży w nim..., zachwyt!... Pierwsza słonka!

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.



WANDALIZM.

Zaiste, nieco za „wolne przefasowanie".

Pisałem już o kolosalnem znaczeniu sztuki kinowej w jakiejkolwiek bądź dziedzinie, a między innemi — i w umiłowanem naszem łowiectwie.

Istotnie, żeby z korzyścią wysłuchać najbardziej utalentowanego odczytu, czy prelekcji, — trzeba przedewszystkiem wprowadzić w ruch swój aparat mózgowy, chwytać myśli i obrazy, w magię słów zaczarowane.

Nie zawsze, niestety, i nie każdego słuchacza bywa to udziałem.

Czytanie książki z pożytkiem wymaga tembardziej gruntownego przygotowania, szczególnie zaś—książki o treści naukowej.

Do tego dochodzi praca wzrokowa, także czasem bardzo uciążliwa.

W stadjum dzisiejszego rozwoju dziesiątej muzy dźwiękowość potęguje wrażenia optyczne, podkreślając jeszcze i ułatwiając koordynację tła, ruchu i dźwięku.

Wytwarza to niejako absolutne uplastycznienie oglądanego scenarjusza.

Wszelkie refleksy zewnętrzne z dziedziny psychiki duszy i serca, ba, sens moralny nawet — same przez się wciskają się w głowy najmniej nawet kulturalnych słuchaczy.

Dodać do tego należy możliwości nie tylko dekoracyjne, ale i możliwość rzeczywistego, bezpośredniego odtworzenia zdjęć z natury, tak niedostępną najwspanialszej nawet wystawie scenicznej.

Wobec tego ogromu znaczenia propagandowego, sztuka kinematograficzna jest czynnikiem niezawodnie bezkonkurencyjnym.

Żywe, nie zmechanizowane słowa artystów-odtwórców pozostaną atoli zawsze i wszędzie najważniejszym elementem prawdziwej myśli autora.

Artyści: „błędnym marom, zrodzonym w błękicie, — na jedną chwilę własne dadzą życie" — jak mówi poeta.

Tak, niezawodnie! Ale tylko dla pewnej części uświadomionej publiczności.

Dla masy zaś, a częstokroć i dla „kulturalnych neurasteników" doby współczesnej i towarzyszących jej warunków, dla tych, którzy gonią za skrótami we wszystkiem — nic! literalnie nic nie może zastąpić wrażenia dobrze zrealizowanego obrazu, udanej taśmy filmowej.

Zrozumiano to doskonale zagranicą. Szczególnie nasi „najserdeczniejsi" sąsiedzi, Niemcy, a jeszcze lepiej „szczęśliwi" poddani t. zw. rządu robotniczo-włościańskiego, vulgo sowietów, w osobie swych czołowych sfer — bajońskie wydają sumy na ten cel.

Kursują specjalne pociągi kinowe dla potulnych (do czasu) „baranków proletarjackich"...

Jest też i materjał na eksport zagranicę.

Trzeba jednak przyznać, że nawet taka oficjalna wytwórnia, jak bolszewickie „Sowkino" — poczyna wyświetlać obrazy o wysokim poziomie artystycznym. Np. film niemy „Car Iwan Groźny".

Bez wątpienia oglądać będziemy wkrótce szereg zdjęć, ilustrujących łowiectwo i warunki myśliwskie w krainie czerwonych carów!...

Tak więc potrzebny w wyobraźni widowni „szok" może być osiągnięty i, kto wie, czy dolary i funty „zgniłych burżujów zachodnich", myśliwych i turystów przeróżnych, nie popłyną szeroką strugą na zasiłki, tak niezbędne dla „wszechświatowej rewolucji" i dla skarbu państwa Stallinów i arystokracji komisarskiej?...

„Czto i trebowałeś dokazat" (co należało udowodnić) — jak mówią Rosjanie...

Czyż, doprawdy, damy się prześcignąć?...

A jakoś... na to się zanosił...

Powiem nawet: rzeczy mają się daleko gorzej!..

Skoro dla schlebiania gustom i upodobaniom dzisiejszej publiczności — przygodni realizatorowie od siedmiu boleści posługują się w swych eksperymentach rozmaitemi sensacyjnemi tematami — pal ich djabli! To jeszcze pół biedy...

Dopóki jeszcze owe scenarjusze stanowiły elukubracje, zaczerpnięte z nieznanych źródeł policyjno-kryminalnych, czy też ckliwo - melodramatycznych, brukowych feljetonów, — można było z ubolewaniem godzić się na to.

Ale stanowczo wara potrącać dla celów handlowo-spekulacyjnych o arcydzieła naszych mistrzów! Wkraczać w świętość naszej dziedziny łowieckiej!

Szeroki ogół, dzięki Bogu, poczyna się coraz więcej interesować przyrodą i myślistwem, czego dowodzi częste poruszanie tematów z tej dziedziny w prasie codziennej i perjodycznej, niefachowej.

Nie zawsze artykuły te są udane, prawda, ale są one stanowczo mniej szkodliwe, niż „spudłowane" epizody na taśmie filmowej!

Tembardziej, kiedy to fragmenty owe związane są z imieniem tak wielkiem, jak imię Józefa Weyssenhoffa! kiedy są one niby to na tle nieśmiertelnej „Puszczy" osnute!

Z pietyzmem bezgranicznym należało rozpocząć misterjum podobnego nakręcania, nie łącząc nigdy eksploatacji z imieniem wielkiego twórcy.

Tembardziej pożałowania jest godnem, że realizatorzy (w roli Reni — młodziutka, śliczna Ina Benita, choć niezupełnie typowa panienka ze dworu i to jeszcze dworu poleskiego, ale pełna talentu; Nina Grudzińska, jako urocza wampirzyca Teo, zacny w gruncie pan Edward Kotowicz — Karewicz, nawet Moroz — Ordeyg, o typie wodza Indjan, czerwonoskórych Siuksów, czy też górno-śląskiego strzelca) — robili, co mogli.

Nie ich to wina, że całość została tak dalece potraktowana „a la legere"...

Bo zaprawdę, w minimalnej ilości darowano nam wspaniałe plenery Polesia starego! Odczuwało się brak, prawie zupełny, charakterystycznych sylwetek Halimonów i Owsiejów, do pni olchowych podobnych.

A przecież tak ich łatwo było z natury uchwycić!

Całokształt produkcji — pożal się, Boże!... A co do gry głuszców — ohyda i masakra!

Nie, moi panowie! Tak się mistrza naszego, Józefa Weyssenhoffa nie traktuje!

* * *

Bo pomyśleć tylko, że z imieniem tem związane są relikwie przeżyć literatury łowieckiej każdego ze współczesnej naszej braci — myśliwych!..

Właściwie On to pierwszy z gigantycznym talentem inkrustował motywy myśliwskie w ramy fabuły beletrystycznej!

Właśnie pod wpływem czarów autora „Sobola i panny" i „Puszczy" wyłonił się, jak rój motyli złotoskrzydłych, cały zastęp nowych pisarzy łowieckich.

Ileż to zawdzięczamy Mu chwil prawdziwego szczęścia, ileż zachwytów, jaki skarbiec niewyczerpanych rozkoszy obcowania z pełnemi uroku i sentymentu bohaterkami, albo np. z duszą Moroza, konającą w ostatni raz słyszanej pieśni głuszcowej w księżyca bladej poświacie...

Ta plejada wszystkich tych Hryhorów, Antoluków, Owsiejów, szareńkich i ciemnieńkich dzieci ziemi zapadłej... pierwotnych, o nieskomplikowanej mentalności... Rzekłbyś: kryształ zdroju, z olszniaków ciemnych wyciekający...

I te dwory nasze szlacheckie, ci ziemianie o wielkich cnotach praojców...

Cała roztocz piękna kniei, czy mszarników odludnych tych zakątków Rzeczypospolitej, nieopisany ich czar, wszelki ból koi, wszelkie błędy życia naprawia, z wykolejeńca niemal obywatela stwarza...

Wolno było dotąd każdemu z nas, w miarę sił swej fantazji, uplastyczniać sobie te wszystkie, tak bardzo kochane przez nas postaci.

Ale oto dożyliśmy nareszcie, możemy oglądać żywemi oczyma wizje, wymarzone przez poetę — powieściopisarza — myśliwego *de re et nomine*.

Dziać się to będzie śród rozlewów Prypeci, bagien zdradzieckich, gotyku pni leśnych, w których mistycyzmie czarny trubadur w hołdzie odwieczną swą pieśń miłości składa bohdance: w przyćmionych zarodkiem dnia staccatach, namiętnej hosannie szlifowania...

Wszystko to ujrzymy w formie konkretnej, w objektyw realnie schwycone, aparaturą dźwiękową na zawsze zafiksowane!

I doczekaliśmy... widoku przymocowanego drutami do gałęzi, wypchanego głuszca (i to jeszcze zniszczonego przez czas i źle spreparowanego okazu), kiwającego się spazmatycznie od nieudolnych pociągnięć jakiegoś ukrytego socjusza *minorum gentium* tej fatalnej produkcji.

Słyszeliśmy hejnał porannego śpiewu królewskiego ptaka, udźwiękowiony tak, jakgdyby trele słowicze usiłował odtworzyć stary, dychawiczny kozioł żydowski.

A tak przecież łatwo było zamarkować te dźwięki, choćby ubiegłej wiosny, kiedy to w Zoologu warszawskim dziś już nieżyjący urogallus białowieski grał codzienie, nawet w godzinach nieurzędowych.

Sam niejednokrotnie delektowałem się ową anomalją co do pory dnia...

Ale... brak czasu... pośpiech. Byleby prędzej i więcej wpłynęło za eksploatację... prawda?

Publiczność i tak się zupełnie na tem nie zna...

Otóż właśnie tak nie jest! Są śród niej myśliwi, są przedstawiciele prasy łowieckiej, którzy na podobne „kpiny" muszą zareagować i to z całej duszy.

A dusza Moroza napewno po tym seansie powtórnie i najboleśniej skonała.

To więcej, niż pewne. Murowane!

* * *

Że jest możliwe sfilmowanie a tembardziej udźwiękowienie całej procedury polowania na głuszce — jestem tego pewny.

Mówiłem już o tem ze specjalistami tej sztuki.

Wymaga to dość dużo czasu, udziału koniecznie fachowca — myśliwego i oczywiście kosztów niemałych.

Najwybitniejszy artysta dramatyczny tej sztuki nie odegra. Nie każdy sportsmen-amator oczywiście będzie miał ochotę zamiast upojeń polowań wiosennych — odbywać mordowanie filmowe w terenie, gwoli zdjęć kinowych.

Trzeba za to albo słono zapłacić, albo trafić na ideowca, któryby przez kult dla imienia autora i dla jego dzieła, jak również dla pasji venatorskiej — podjął się tej bądźcobądź nadzwyczaj zmudnej pracy.

Ale dalibóg, dla „Puszczy" Weyssenhoffa warto było to uczynić!

Ponieważ „leib-motywem" „Puszczy" jest poniekąd pieśń głuszca, musi ten pierzasty bohater stać na wysokości zadania pod każdym względem.

W żadnym razie nie wolno manipulować na taśmie przy pomocy wypchanego okazu.

Łatwo sobie wyobrazić oburzenie publiczności, gdyby np. w filmie „Trader Horn" strzelano do wypchanego lwa, czy nosorożca!

Więc miljony dolarów dla egzotycznego filmu wyrzucić można, a kilkaset tysięcy złotych dla realizacji arcydzieła polskiej sztuki literackiej — to za wiele!

A skąd wziąć potrzebne pieniądze, gdy ich niema!

Fałsz! Znalazłyby się przy dobrych chęciach i nawet naniosłyby niemało złotych jajek (lepiej może od głuszycy) w postaci szeregu „kompletów" u nas i za granicą.

A jeśli rzeczywiście brak środków staje na przeszkodzie, to lepiej, jak mówią, siedzieć cicho, sza, i czekać lepszych konjunktur, a nie masakrować arcydzieła!

A, nie daj Boże, podobne groteskowe łowy na głuszce trafiłyby do cudzoziemców!

Piękna propaganda dla naszego łowiectwa i zwierzostanów!

Widocznie w Polsce głuszce i pterodaktyle — to synonimy... gdy ani jednego żywego dla sfilmowania odnaleźć nie sposób.

Bzdury, co tam się rozpisują o ich ilości!...

Wesołe, co?

A od jakiegoż to czasu jeździ się na toki głuszcowe w okresie zieleni lasów liściastych? odkąd to poluje się na wilki ze sznurami w lecie?

* * *

Nieodżałowany, ś. p. Juljan Ejsmond nieraz mi mówił, że marzeniem jego życia, byłoby napisanie scenarjusza do „Puszczy" i nawet odegranie w niej roli Kotowicza. Niestety, niezbadane wyroki Boskie — nie pozwoliły na ziszczenie się tej czarownej fata-morgany tak wysoce kulturalnego poety i człowieka o rzetelnej duszy myśliwskiej!... A szkoda wielka, gdyż, wyobrażam sobie, jakby wyglądała podobna wizja literacko-przyrodnicza!...

* * *

Tyle pisałem o minusach, są też i plusy! Zdjęcia łosi i wilków — bardzo dobre! Peregrynacja Kotowicza z Morozem przez brody i drągowiny nocą na tok też niezła. Więc, można osiągnąć udane zdjęcia z natury, co?...

Prawda, złośliwi zauważą, że łosia wypchanego trudno nawet dostać, a jeszcze trudniej sznurkami zmusić do defilady!

Chroń nas zawsze, Ś-ty Hubercie, od podobnej masakry — jakoteż od dodatków w postaci cyganów króla Kwieka, wplecionych w arcydzieło króla naszej literatury!.. Dlaczego, — poco to wszystko?.. „Hadko słuchać i patrzeć" — powiedziałby ś. p. pan Longinus herbu Zerwikaptur!

ADAM RZEWUSKI.



Na kaczory.

KILKA UWAG NA TEMAT ZNACZENIA ŁASICY I GRONOSTAJA DLA NASZYCH ZWIERZOSTANÓW.

W Nr. 1 „Łowca Polskiego" ukazał się artykuł niewiadomego autora w tłomaczeniu polskiem p. t. „Tępienie łasicy i jej podobnych". Poruszony w tym artykule temat jest bardzo ciekawy, a dla łowiectwa ma niewątpliwie znaczenie pierwszorzędne. Ponieważ jednak nie we wszystkiem mogę się zgodzić z autorem, a przekonany jestem, że dyskusja na ten temat wiele wyjaśnić może, pozwalam sobie podjąć ją niniejszem.

Otóż autor występuje, jako bezwzględny wróg łasicy i jej „podobnych" (prawdopodobnie pokrewnych). Ja osobiście nie zamierzam bronić tutaj łasicy i jej krewniaków przed zarzutem napastowania zajęcy i ptaków łownych. Sądzę jednak, że autor artykułu nieco przecenia szkody, wyrządzane w zwierzynie przez te drapieżniki. Mianowicie autor pisze: „W zeszłym roku uruchomiłem przed żniwami 10 żelazek, i do zimy miałem 34 skórki łasic i gronostajów oraz 4 tchórze. Pomyślmy tylko, jaki to plus dla zwierzostanu, jeśli policzymy na jedną łasicę przez 5 miesięcy choćby tylko po jednym zajączku, co jest przecież ilością nieprawdopodobnie małą. Nie biorę tu pod uwagę tych rabusiów, którzy mi uciekli, zostawiając w żelazkach pazurki lub kawałek nóżki".

Szkoda wielka, że autor jest tak mało ścisły. O ileż bardziej ciekawemi byłyby te dane, gdyby uzupełniono je wiadomością, na jak wielkim obszarze chwytano te drapieżniki i jak wygląda zwierzostan tego łowiska? Szkoda również, że autor nie podaje, na jakiej podstawie oblicza, że każda łasica w ciągu 5 miesięcy (dlaczego właśnie przez 5 miesięcy?) zabija jednego zająca. Nieczułość jest jednak bronią, używaną często przez prokuratorów, wówczas szczególniej, gdy wypada oskarżać w sprawie niezupełnie jasnej.

Spróbujmy wobec tego, w celu dokładniejszego wyjaśnienia sprawy, postawić sobie pewne dane hypotetyczne. Przyjmijmy obszar łowiska za 1000 ha. Prawdopodobnie autor nie na większym obszarze używał swoich 10 żelazek. Sądzę też, że nie zdołał wyłapać w przeciągu 5 miesięcy więcej, niż trzecią część występujących tam łasic i gronostajów. Przyjmijmy więc, że na tym obszarze żyje normalnie 100 sztuk tych zwierząt. Przypomnijmy teraz, co jest jak pisze autor „ilością nieprawdopodobnie małą", że każda łasica lub gronostaj zabija w ciągu roku 2 — 4 zajęcy. To znaczy, że na obszarze 1000 ha 100 łasic zabije rocznie ni mniej, ni więcej, tylko 240 zajęcy. Jeżeli więc na

obszarze 1000 ha miało być na 31 grudnia powiedzmy 1000 zajęcy (sądzę, że to „niezły" zwierzostan) to jeślibyśmy nie tępili łasic i gronostajów to byłoby ich tylko 760. Innemi słowy w myśl tego, czego chce dowieść autor omawianego artykułu, rocznie 24% zajęcy pada ofiarą łasic i gronostajów.

Wobec danych, które otrzymałem z tego obliczenia, tchórze mogę już autorowi darować zupełnie. I bez nich oskarżenie wygląda fatalnie. Jakie zaś byłyby rezultaty obliczenia — zwracam uwagę na te 1000 zajęcy na 1000 ha! — gdybym przyjął w tem hypotetycznem łowisku znacznie gorszy stan zajęcy, a lepszy stan tych małych drapieżników?!

Faktem niezaprzeczonym jest, że u nas tępienie łasic i gronostajów nigdy nie było w modzie, a jednak istnieją łowiska, gdzie zwierzostany są znakomite. A więc i bez barbarzyńskiego obcinania „pazurków i kawałków nóżek" łasicom (jakże oburzamy się za podobne sprawki na kłusowników), można dojść do dobrych rezultatów!

Sądzę z danych, które znajduję w literaturze naukowej i łowieckiej, że zarówno gronostaj, jak i łasica zabija od czasu do czasu zająca. Muszą to być jednak wypadki odosobnione. Głownem pożywieniem tych zwierząt są myszy. One to stanowią główny objekt ich polowania w polach, za niemi też ściągają te małe drapieżniki na zimę w pobliże zabudowań ludzkich. To też i gronostaj, i łasica przynoszą rolnictwu ogromny pożytek.

Nie mogę więc zgodzić się na tępienie tych zwierząt. Nie mogę się zgodzić na tępienie wogóle. Z Niemiec wyszło to hasło „ausrotten". Obcem jest ono dla nas z ducha. Odrzućmy je raz wreszcie. Przestańmy „tępić". Tak, jak każde drzewo, każdy krzew, każda roślina wogóle jest ozdobą naszej ziemi, tak też każde zwierzę stanowi żywe piękno naszych kniei i pól.

Jeśli chcemy regulować w naszych łowiskach stosunek ilościowy pewnych gatunków zwierząt do siebie, osiągajmy to przez polowanie. Polujmy, bo jesteśmy myśliwymi. Przez polowanie ograniczajmy ilość zwierząt drapieżnych, żywiących się innemi zwierzętami łownemi, jednak przez polowanie tylko, a nie przez zawzięte, nie znające umiarkowania, często wręcz godzące w nasze uczucia estetyczne, mordowanie.

Ptaki i ssaki drapieżne są takim samym objektem myślistwa, jak inna zwierzyna łowna. Dlaczegóż więc inną mamy do nich stosować etykę myśliwską?

Czy myśliwy, który łapie w żelazo wydrę, kunę lub orła, nie byłby skłonny zastanowić się nad tem, że jest to zupełnie to samo, co łapanie we wnyki sarn lub zajęcy?

Powracam jednak do łasic i gronostajów. Nie chcę tu przesądzać, czy zwierzęta te mamy uważać za zwierzynę łowną. Jeśli tak, to polujmy na nie. Polujmy jednak tylko wtedy, gdy jest po temu czas i bądźmy w stosunku do nich myśliwymi.

JANUSZ DOMANIEWSKI.



Pierwsze trofea wiosenne.

CELNOŚĆ STRZAŁU — A SZYBKOŚĆ POCZĄTKOWA.

Wielu myśliwych przywiązuje nadmierną wagę do szybkości strzału, tak śrutówek jak i sztucerów. Jeżeli chodzi o pierwsze, zbyt wielka szybkość początkowa jest do pewnego stopnia zmarnowana, bo pojedyńcze śruciny naboju nie są w stanie przezwyciężyć oporu powietrza tak skutecznie, aby ją na dalszym dystansie utrzymać. Ze sztucerem sprawa przedstawia się inaczej. Małe, zaostrzone kulki dzisiejsze, udoskonalone specjalnie w tym celu, aby mogły łatwiej przecinać powietrze, zachowują lepiej swą pierwotną szybkość, niż duże kule o szerokiej średnicy, używane dawniej. Pod tym względem porównać nie można nawet kul karabinowych z nabojem śrutowym. A zatem znaczenie, które niektórzy przypisują szybkości, ma swoje uzasadnienie jeżeli chodzi o sztucery, a nie o śrutówki.

Jeden ze znanych angielskich myśliwych, opisując łowy na jelenie, zaznacza, że dobre wyniki strzałów zawdzięcza jedynie zwiększonej szybkości początkowej sztucera Holland & Holland „Super Thirty", który, jak to powszechnie wiadomo, może być nabity pociskami o wadze 150 lub 180, a nawet 220 gran *). Sportsmen, o którym mowa, najpierw strzelił do jelenia kulą 180 granową, na odległość 200 yardów, ale ranił go tylko, pomimo, że strzał był doskonale wymierzony i powinienby okazać się śmiertelnym. Wypalił więc raz jeszcze kulą 150 granową i położył jelenia trupem na miejscu.

Jest to, według jego zdania, oczywistym dowodem, jak wielką korzyść otrzymujemy przy zwiększonej szybkości początkowej 150 granowego pocisku. Ponieważ bowiem szybkość początkowa tego pocisku wynosi 3,100 stóp, a 180 granowego tylko 2,800 st., ów myśliwy przypisuje skuteczność strzału jedynie tym extra 300 stopom. Przyznaje jednak, że 180 granowa kula, amerykańskiego typu nie rozerwała się należycie i przebiła jelenia na wylot, tak, że otwór wylotowy był tej samej średnicy co wejściowy. To dowodzi niezbicie, że cała energja pocisku była poprostu zmarnowana z powodu wadliwej konstrukcji. A zatem różnica skuteczności strzału nie miała nic wspólnego

*) Gran — jednostka wagi angielskiej = 0,0648 grama.

z szybkością, a polegała na konstrukcji prawidłowej jednej kuli, a wadliwej konstrukcji — drugiej.

W każdym razie zapatrywania tego myśliwego są bardzo rozpowszechnione i często przypisuje się każdy nieudany strzał niedostatecznej szybkości początkowej, zapominając o kuli samej, która, o ile jest ciężka, zachowuje łatwiej swą pierwotną szybkość, niż lżejsza. W rezultacie chociaż lżejsza ma u wylotu lufy szybkość o 300 stóp większą, jednak po 200 yardach różnica wynosi już tylko 200 stóp. W dodatku skuteczność strzału nie zależy jedynie od jego szybkości, ale też od ciężaru kuli i dlatego siła uderzenia gra większą rolę, niż szybkość końcowa. Jeżeli zbadamy siłę uderzenia obu pocisków na 200 yardów, przekonamy się, że siła 180 granowego jest większa, niż 150 granowego.

Siła jednak sama nie wystarcza. Musi być też odpowiednio użyta. W podanym powyżej przykładzie energja była właściwie zmarnowana wskutek złej konstrukcji kuli, po przebiciu jelenia na wylot. Nie jest to wcale łatwem zadaniem tak skonstruować kulę, aby się rozrywała (zużytkowując swą energię z najlepszym rezultatem) niezależnie od tego, gdzie zwierzyna została trafioną. W niektórych wypadkach większa szybkość końcowa jest korzystną, bo pomaga do rozerwania się, nawet jeżeli nie uderzy o jakąś kość. Z drugiej strony jednak, o ile kula na kość natrafi, większa szybkość zmniejsza jej zdolność wnikania głębiej.

W każdym razie, błędem jest przywiązywać zbyt wielką wagę do szybkości, o ile pocisk nie jest tak skonstruowany, aby przezwyciężać opór powietrza w najlepszych warunkach.

Bardzo ciekawe doświadczenia robione były w Anglji z niemieckim sztucerem „Halger" kalibru 280, który ma największą szybkość początkową i nabijany bywa kulami 100 i 180 granowemi. Próby wykazały, że szybkość początkowa lżejszego pocisku wynosi 3.800 stóp a cięższego 3.400 stóp. Ta zwiększona szybkość dała, według sprawozdań wielkie korzyści: większa skuteczność strzału, bardzo płaską trajektorją i znaczne zwiększenie prędkości przelotu. Robiono też porównania między sztucerem „Halger" a typowym angielskim sztucerem małego kalibru „Britisch Magnum". Ale najlepiej wypadły porównania ze wzmiankowanym powyżej „Holland Super Thirty", po pierwsze dlatego, że ten ostatni był nabijany pociskiem tej samej wagi co i „Halger", a po drugie, że jego trajektorja jest najbardziej płaska ze wszystkich sportowych karabinów angielskich.

Próby te dowiodły, że ciśnienie, wywołane pociskami 180 granowemi było za wysokie nawet na wyjątkowo solidną konstrukcję „Halger'a" i wątpliwem jest czy warto w tym wypadku używać kul tego kalibru. Lżejsze (100 granowe) dawały niższe ciśnienie i mogły być bezpiecznie używane. Podana poniżej tablica przedstawia ciekawe zestawienie szybkości końcowej pocisku ze sztucera „Halger" i angielskiego sztucera „Holland".

Cyfry te wskazują wyraźnie, jak wielką rolę odgrywa waga pocisku przy szybkości końcowej. Lżejszy pocisk „Halger'a" ma o 400 stóp większą szybkość początkową, niż ciężki, ale po 300 yardach bieg ich jest prawie jednakowy, a po 400 yardach szybkość końcowa pierwszego jest o 150 stóp mniejsza. To samo ma miejsce ze sztucerem „Holland", bo różnica w szybkości początkowej wynosi 300 st., ale po 400 yardach zmniejsza się do 132 st.

Jednakże, jak już wspominaliśmy, szybkość końcowa nie jest czynnikiem, decydującym o skuteczności strzału. Wielką też rolę gra energja, czyli siła uderzenia, której porównanie widzimy na następującej tablicy:

TABLICA I

Szybkość końcowa.

SZTUCER	Waga pocisku w granach	Szybkość w stopach							
		Szybkość początkowa	100 y.	150 y.	200 y.	250 y.	300 y.	350 y.	400 y.
Halger 280	100	3,800	3,485	3,328	3,170	3,013	2,850	2,697	2,541
„	180	3,400	3,223	3,134	3,045	2,957	2,866	2,779	2,691
Holland 375/300	150	3,100	2,855	2,732	2,610	2,490	2,369	2,250	2,132
„ „ „	180	2,800	2,593	2,495	2,394	2,294	2,195	2,097	2,000

TABLICA II.

Siła uderzenia.

Sztucer	Waga pocisku w granach	(Siła) energja w angielskich FŁ. Lbs.							
		Szybkość początkowa	100 y.	150 y.	200 y.	250 y.	300 y.	350 y.	400 y.
Halger 280	100	3,210	2,700	2,460	2,230	2,030	1,800	1,620	1,440
„ „	180	4,630	4,380	3,920	3,710	3,500	3,280	3,100	2,800
Holland 375/300	150	3,200	2,720	2,480	2,260	2,070	1,870	1,690	1,[illegible]10
„ „	180	3,140	2,700	2,500	2,300	2,110	1,940	1,760	1,600

Tablica ta wskazuje wyraźnie, jak wielką rolę odgrywa waga naboju. W doświadczeniach ze sztucerem „Halger" pocisk 180 granowy ma wzdłuż całego toru siłę dużą większą (na 400 yardach nawet dwukrotnej), niż pocisk 100 granowy. W sztucerze „Holland" pocisk 180 granowy, już po 100 yardach zrówna się zawsze co do energji z nabojem 150 granowym, a potem stale go przewyższa. Różnica w wadze obu pocisków nie jest tak wielką jak w sztucerze „Halger", przeto różnica w energji nie jest tak znaczna.

Chociaż siła uderzenia decyduje w większej mierze o jego skuteczności, niż szybkość końcowa, jednak istnieje pewna, niejako przełomowa szybkość, która, raz osiągnięta, wpływa ogromnie na tę właśnie skuteczność. Trudno bardzo, a może nawet niemożliwe jest określić dokładnie, kiedy zaczyna się ta przełomowa szybkość. Niektórzy przypuszczają, że pomiędzy 2,300 st. a 2,400 st. We wszystkich czterech nabojach, cytowanych powyżej, ta przełomowa szybkość jest zupełnie normalna, ale nie stanowi z pewnością decydującego czynnika przy strzale, co mogłoby się zdarzyć ze sztucerem o dużo mniejszej szybkości początkowej.

Jeżeli chodzi o grubszego zwierza, lepiej jest liczyć na ciężar pocisku, niż na jego szybkość. Jeżeli siła uderzenia kuli z dwóch różnych sztucerów, jest mniej więcej ta sama, więcej zaufania wzbudza ten, w którym siłę tę zawdzięczamy ciężarowi, a nie szybkości. Przy zwierzynie o cienkiej skórze, możliwe, że szybkość gra większą rolę.

Największą zdobyczą doby obecnej są ułatwienia w ocenianiu dystansu, dzięki konstrukcji dzisiejszych sztucerów nowego typu. Jeżeli przypomnimy sobie, jakie trudności musieli pokonywać myśliwi przed 50 laty — jaki wizjer zastosować, kiedy jeleń był o 80, 100 lub 120 yardów, — ocenimy, jak wielką wygodą jest trajektorja, która trzyma się tak blisko linji celu, że jeden wizjer wystarcza na każdą odległość, nawet do 250 lub 300 yardów.

Długość lufy sztucera „Halger" wynosi mniej więcej 28 cali, taka sama więc długość „Holland'a" została wybrana do porównań, podanych na tablicy III.

Rzut oka na tę tablicę przekona nas, że przy sztucerze „Halger" z nabojem 150 granowym, trajektorja trzyma się mniej więcej o 3 cale od linji wizowania na dystansie 250 yardów; to samo widzimy u „Halger'a" na przestrzeni 300 yardów. Ale u „Holland'a" spadek wynosi 7 cali na 300 yardach, a u „Halger'a" 6 cali na 350 yardach.

TABLICA III.

Trajektorje

Sztucer	Waga pocisku w granach	Wznoszenie się i opadanie pocisku w calach w stosunku do linji wizowania						
		100 y.	150 y.	200 y.	250 y.	300 y.	350 y.	400 y.
Halger 280	100	+ 1.8	+ 2.4	+ 1.5	± 0	— 2.6	— 6.2	— 11.4
" "	180	+ 2.1	+ 1.9	+ 1.7	± 0	— 2.8	— 6.5	— 11.5
Holland 375/300	150	+ 1.8	+ 1.5	± 0	— 2.8	— 7.1	— 13.0	— 20.8
" "	180	+ 2.5	+ 1.8	± 0	— 3.5	— 9.0	— 15.6	— 25.0

Uwaga — plus oznacza wznoszenie się, minus, opadanie

Oczywiście jest to wielkim plusem w teorji, w praktyce jednak, rzadko się strzela do zwierzyny na 300 yardów, a na mniejszej odległości, różnica w trajektorji obu sztucerów jest minimalna.

Drugim plusem w sztucerze „Halger" jest czas biegu pocisku, który gra dużą rolę przy mknącej szybko zwierzynie. Ostatecznie ułamki sekundy nie są zbyt ważne same przez się, ale mają pewne znaczenie, gdy chodzi o zakładanie przy strzale.

Tablica IV przedstawia obliczenia czasu w sekundach dla pocisków wszystkich czterech kalibrów, wymierzonych do zwierzyny, przecinającej linję strzału z szybkością 20 mil angielskich na godzinę.

TABLICA IV.

Szybkość pocisku.

Sztucer	Waga pocisku w granach	Czas w sekundach						
		100 y.	150 y.	200 y.	250 y.	300 y.	350 y.	400 y.
Halger 280	100	.0823	.1260	.1716	.2210	.2730	.3260	.3830
" "	180	.0952	.1367	1860	.2395	.2890	.3410	.3960
Holland 375/300	150	.1014	.1550	.2115	.2700	.3310	.3960	4650
" "	150	.1117	.1700	.2310	.2960	.3625	.4325	.5060

TABLICA V.

Zakładanie (Forward allowances).

Sztucer	Waga pocisku w granach	Zakładanie w stopach do zwierzyny pędzącej 20 mil a. na godzinę						
		100 y.	150 y.	200 y.	2 0 y.	300 y.	350 y.	400 y.
Halger 280	100	2.4	3.7	5.0	6.4	7.9	9.4	11.1
" "	180	2.8	4.0	5.4	6.9	8.4	9.9	11.5
Holland 375/300	150	2.9	4.5	6.1	7.8	9.6	11.5	13.5
" "	180	3.2	4.9	6.7	8.6	10.5	12.5	14.7

Na tablicy V wyszczególnione są dane, dotyczące zakładania przy strzale. Różnice występują dopiero przy dalszych odległościach, ale trzeba przyznać, że nie mają zbyt wielkiego znaczenia, bo rzadko się zdarza, aby ktoś strzelał na 400 yardów do galopującego zwierza! Ma to więcej znaczenie teoretyczne, niż praktyczne.

Największą zaletą „Halger'a" jest trajektorja. Ale przy ocenianiu sztucera należy brać pod uwagę inne też walory, prócz balistyki, mianowicie jego wagę i konstrukcję.

„Halger" jest względnie ciężki, bo waży 9½ f. angielskich, „Holland" zaś tylko 7½ f. Czy warto dźwigać o 2 f. więcej, aby otrzymać o 50 yardów lepszą trajektorję? Decydować tu muszą poszczególne gusty i zapatrywania.

Pozatem zbyt masywne zamki „Halger'a" są raczej przeszkodą przy ładowaniu i pod tym względem sztucery angielskie stoją dużo wyżej.

M. Z.

ZE STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKOWYCH.

OFICERSKI KLUB ŁOWIECKI GARNIZONU WILNO.

W bieżącym roku upłynęło dziesięć lat od założenia Oficerskiego Klubu Łowieckiego Garnizonu Wilno. Różne fazy rozwoju przez ten okres przechodził klub — tak pod względem ilości członków, jak terenów i zwierzostanu na tych terenach. Piękne w swej dzikości lasy Wileńszczyzny, pełne zapachu moczary i rojsty w pierwszych latach istnienia Oficerskiego Klubu Łowieckiego są prawie puste pod względem mieszkańców leśnych — jednak serca myśliwskie nie radują się tutaj wielką ilością zwierzyny, ale jej różnorodnością i pięknością tej wileńskiej przyrody.

Wojna i kłusownictwo wyniszczyły leśnych mieszkańców w przepięknych ostępach Wileńszczyzny.

Ilość minimalna — zwierzostan ubogi, a jednak jakaż różnorodność: głuszec, ten pieśniarz leśny, zaledwie słońce silniej ogrzeje ziemię, już rozpoczyna swoją przecudną pieśń; cietrzew skrzydłami swemi kraje wilgotną ziemię polanek, naokoło jeszcze śniegiem otoczonych, piejąc hymny w walce ze współzawodnikami na cześć swej skromnej małżonki; tu i ówdzie rozbrzmiewa przerażający w ciszy leśnej głos zmiennobarwnej pardwy, tam znowu szara kuropatwa łączy się w przykładne stadło małżeńskie. Szarak, rozgrzany żarem wiosny, daje upusty na leśnych i podleśnych polanach swej namiętności, a duch puszczy wileńskiej, ten północny mieszkaniec, — bielak, mknie po białym kobiercu leśnym, omijając czarne miejsca, chąc przez to uchronić się przed okiem myśliwego; wysmukła sarna swemi załzawionemi oczyma trwożnie patrzy dokoła.

Tutaj wilk, otoczony sznurami o barwnych chorągiewkach, szuka wyjścia ze swego zamknięcia, wyjąc, zwołuje brać swoją na pomoc, a sam pomimo swej siły i palących źrenic zaledwie na parę kroków odważy zbliżyć się do barwnego sznura; tam zaś lisiura, sznurując po śniegu lub piasku, krąży naokoło swej zdobyczy.

Rzeki, jeziora i bagna rozbrzmiewają echem głosu kaczek; gęsto ciągnie chrapiąca słonka i, jak strzała, przelatuje ciekawy jarząbek. Czyż serce myśliwskie nie może tutaj cieszyć się różnorodnością, a nie ilością tych mieszkańców leśnych, czyż namiętność wybrednego myśliwego nie zostaje tutaj w całej pełni zaspokojona?

I nic dziwnego, że Oficerski Klub Łowiecki Garnizonu Wilno zbiera w swem kółku prawdziwych myśliwych garnizonu, tak oficerów, jak i znanych cywilnych miłośników sportu myśliwskiego jak: mec. Wincenty Łuczyński, prof. Uniw. Hłasko, prof. Uniw. Szeliga Mierzejewski, inż. Albrecht, dyr. Röszkiewicz, inż. Młoszewski, około 80-letni weteran myśliwych, dr. Jasiński i wielu, wielu innych, którzy wspólnie z oficerami ponoszą trudy i przyjemności tego szlachetnego sportu.

Dnia 14 kwietnia r. b. odbyło się walne zebranie członków Oficerskiego Klubu Łowieckiego, na którem przedstawiono prace zarządu nad rozwojem Klubu, oraz nad obecnym zwierzostanem.

I jakież piękne dzisiaj są wyniki tej pracy, w porównaniu z pierwszemi latami istnienia klubu, a o wynikach tych niech świadczą podane poniżej cyfry:

Oficerski Klub Łowiecki Wilno dzierżawi 21.000 ha lasu i pól. Na dzierżawy składają się tereny lasów państwowych, wojskowych i chłopskich.

Urządzono 13 polowań zbiorowych na których wraz z indywidualnemi polowaniami padło: zajęcy szaraków — 112, bielaków — 122, 1 kozioł, 3 lisy, 2 wilki, 79 cietrzewi, 10 jarząbków, 1 pardwa, 5 głuszczów, 45 słonek, 13 kuropatw, 35 kaczorów, przy pomocy krekuchy 128 kaczek, 12 dubeltów, 49 bekasów, 6 derkaczy, 6 jastrzębi.

Zrobiono kilkanaście doniesień do starostw na kłusowników, zaś na walkę z kłusownictwem wydano około 150 zł.

Klub utrzymuje 2-ch gajowych.

Klub należy do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, Instytutu Łowiectwa i do Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich.

Na zakup zwierzyny wydatkowano około 350 zł. Sznurów posiada Klub około 6.000 metrów. Na żadnym terenie nie polowano dwukrotnie, a na wielkiej części terenów poluje się co drugi rok; odstrzał głuszców, pardw i kozłów jest ściśle określony.

W dochodach rok budżetowy 1931/32 zamknięto sumą 6.249 zł. 43 gr. w rozchodach zaś sumą około 6.000 zł.

Ilość członków wahała się w ostatnim roku od 26 do 36, a więc jako przeciętną można przyjąć 30 członków.

Walne zebranie za pracę i starania położone dla dobra Klubu jednogłośnie wyraziło gorące podziękowanie prezesowi Klubu, płk. Michałowi Pakoszowi i wiceprezesowi, płk. Karolowi Myrkowi, poczem wybrano nowy zarząd na rok 1932/33.

Takim pięknym bilansem pod względem zwierzostanu, terenów, jak i finansów zamknięto 10-cio lecie istnienia Oficerskiego Klubu Łowieckiego Garnizonu Wilno, mając niepłonną nadzieję, że w następnem dziesięcioleciu Klub będzie kroczył śmiało wytkniętemi drogami, usuwając jeszcze istniejące braki, pracując w dalszym ciągu nad polepszeniem i powiększeniem zwierzostanu na przepięknych terenach Wileńszczyzny.

PŁK KAROL MYREK.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—x— Dnia 24 i 25 listopada 1931 r. odbyło się polowanie w Uhrusku, u p. Stanisława Niemirycza. Strzelb 11; padło: 178 zajęcy, 5 lisów, 3 kuropatwy. Pierwsze miejsce miał p. Karol Stokowski z Oleśnik, który zabił 23 zające.

—y— Dnia 30 listopada i 1 grudnia 1931 r. odbyło się polowanie w Siostrzytowie, u p. Stanisława Zielińskiego. Strzelb 14; pierwszego dnia padło: 2 lisy, jastrząb-gołębiarz, 91 zajęcy i 10 kuropatw; drugiego dnia: — 166 zajęcy. Razem 257 zajęcy, 10 kuropatw, 2 lisy, 1 jastrząb-gołębiarz. Pierwsze miejsce miał p. Stefan Starnawski, który zabił 30 zajęcy i kuropatwę.

OD ADMINISTRACJI.

Do numeru niniejszego dołączamy blankiet nadawczy P. K. O. z prośbą o przekazanie należności za miesiąc kwiecień i kwartał II.

Pp. Prenumeratorom, którzy nie opłacą abonamentu, będziemy zmuszeni wysyłkę naszego tygodnika wstrzymać.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Bleszyński, K. Czampe, J. Domaniewski, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, W. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knothe, Wł. Korsak, E. hr. Krasiński, red. St. Krzywoszewski, prof. dr. E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug, Wł. Zabiełło, i dr. St. Zaborowski.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

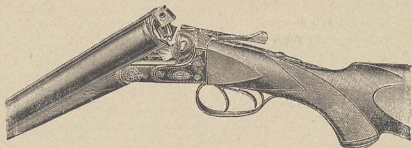
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą a 5-ą pop. w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.



SKŁAD BRONI I AMUNICJI

p. f. „ŁOWIEC"

WARSZAWA UL. WIDOK NR. 22 TELEFON 504-93

zaopatrzony w towar najlepszych marek.

Posiada na składzie okazyjną broń mało używaną po wyjątkowo niskiej cenie.

Warsztaty reparacyjne wykonują szybko wszelkie naprawy.
Fachowa obsługa. Terminowa dostawa.

Szanownej Klijenteli poleca się

WILHELM ZIEGENHIRTE

B. współwłaściciel firmy „R. Straburzyński i S-ka", długoletni współprac. firmy H. Sawicki i St. Czerski i „Robert Ziegler".

OGŁOSZENIA DROBNE

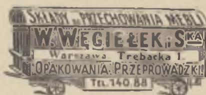
Cietrzewi toki znakomite głuszce dziki sarny drobna zwierzyna obwód łowiecki 3550 ha odstąpię na kresach zaraz Inż. Miskiewicz, **Warszawa, Targowa 44-17.**

Do oddania tanio, z powodu nadliczebnego 1) Aza śliczna **wyżlica** w 3 polu doskonała, szorstkowłosa z małym błędem, z rodowodem, 2) suczka 12 tygodni od Azy, 3) czarny jamnik w 3 roku doskonały na lisy, 4) foksterier 6-miesięczny, na lisy i szczury. Nadleśnictwo Koryta p. Bronów (Poznańskie).

Kennel „Surprise". Do sprzedania angielskie settery szczenięta (1+2) po **„Floksie"** (Dick-Astra) i **„Surpige Rouge"** (Danton-Dżurdżi) urodz. 6.IV.1932 r. Zgłoszenia do p. A. Brudnickiego, Krucza 34, **telefon 8-51-14** wzgl. „Żółta Karczma" tel. 8-55-84.

Okazyjnie do sprzedania kolekcja, składająca się z przeszło stu par rogów, w tem poroża łosi, jeleni, danieli i sarn. Oferty kierować prosimy pod adresem: Jerzy Piotrowski, p. Poświętne k/Zagożdżona, Janoszówka.

Szczenięta półroczne pointry angielskie po psie z rodowodem są do sprzedania. Cena przystępna. Wiadomość u Księdza Bronisława Waszula. Lubiel, poczta Długosiodło.



„FOTOGRAF POLSKI"

ARTYSTYCZNIE ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK FOTOGRAFICZNY

Organ Polskiego T-wa Miłośników Fotografji, Stowarz. Fotografów Zawodowych w Warszawie, Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego, Stowarzyszenia Fotografów Wielkopolskich i Klubu Miłośników Fotografji w Łodzi

Pod redakcją **St. Schönfelda.**

Pismo ilustrowane, poświęcone szerzeniu sztuki fotograficznej w Polsce i podnoszeniu jej artystycznego poziomu przeznaczone przedewszystkiem dla fotografów amatorów. Przynosi zarówno wiadomości początkowe o technice, optyce posiłkowaniu się sprzętem fotograficznym, jak również rozważania dla wytrawnych amatorów, przegląd prasy krajowej i zagranicznej, przepisy i t. p. Każdy numer zawiera artystyczne reprodukcje prac najwybitniejszych fotografów krajowych i zagranicznych.

Numery okazowe na żądanie bezpłatnie

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z odnoszeniem lub przesyłką zł 4,—, zagranicą zł. 5,—.
półrocznie z odnoszeniem lub przesyłką . . . zł. 8 — zagranicą zł. 10 —
rocznie . . . . . . „ 15 — „ „ 20 —

Adres administracji: WARSZAWA, ul. Czackiego 3/5, tel. 656-34. Konto w P. K. O. Nr. 48-32

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3.00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana—25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego: zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) **„Żubr"** — 3,30 zł., 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy" — 3,00 zł., 2) „Polująca Pani" — 3,50 zł., 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksander Janta Połczyński — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego". — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25% rabatu). **„Skowronek"** — 3,60 zł. **„Kruk"** — 4,50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

J. W. **Kobylański**, **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie"** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa 14.